

# **„Nie należy wymagać, żeby wszyscy byli identyczni”**

W swojej najnowszej książce „Identity: The Demand for Dignity and the Politics of Resentment” („Tożsamość: potrzeba godności i polityka urazy”), politolog i filozof polityki Francis Fukuyama analizuje zaskakujące podobieństwa pomiędzy tak odmiennymi ugrupowaniami, jak Black Lives Matter i białymi nacjonalistami.

Zdaniem naukowca, oba stanowią „poważne zagrożenie dla nowoczesnej, liberalnej demokracji”. Rozmowę z Fukuyamą przeprowadził Andrew Coyne, kanadyjski dziennikarz, komentator „National Post” i telewizji CBC (publikacja: 09.2018).

**Andrew Coyne:** Główna teza twojej książki mówi, że polityka tożsamości lewicy, populistyczny nacjonalizm prawicy, islamizm i nawet prezydent Trump we własnej osobie, kierują się potrzebą godności, uznania i szacunku. Dlaczego wszyscy muszą być aktywni w tym samym czasie?

**Francis Fukuyama:** Myślę, że te ruchy są konsekwencją rozwoju gospodarczego i globalizacji. Ten neoliberalny okres wzmożonego przepływu dóbr, usług, handlu i inwestycji przynosi korzyści niewielu osobom, kosztem znacznie większej grupy ludzi. Nie chodzi tu jedynie o deindustrializację i poszukiwanie zagranicznej siły roboczej – do Europy i Stanów Zjednoczonych przyjeżdżają całe rzesze ludzi urodzonych poza ich granicami. Poczucie zagrożenia spowodowane zmianami ekonomicznymi oraz gwałtowne zmiany kulturowe rodzą potrzebę bycia dostrzeżonym, która została podchwycona przez populistycznych polityków.

**Niektórzy, jak prezydent Trump, patrzą pod kątem opłacalności pewnych działań, ale to nie takie proste, prawda?**

Polityka tożsamości narodziła się na lewicy. W latach 60.

powstały wielkie ruchy społeczne, definiowane przez rasę, płeć, preferencje seksualne, które domagały się równości społecznej, ponieważ czuły się zmarginalizowane i miały ku temu powody. Program lewicy głównego nurtu, jakim była ogromna klasa robotnicza, zaczął przemieszczać się w stronę roszczeń mniejszości. Myślę, że z czasem przeobrażenie lewicy wywołało reakcję prawicy, której biali członkowie obecnie mówią: „Tak naprawdę to my jesteśmy uciskaną mniejszością, niewidzialną dla elit, o której wszyscy zapomnieli”.

### **Jak wielkie znaczenie ma prezydent Trump w procesie polaryzacji amerykańskiej polityki?**

Trump poniekąd wzmocnił polaryzację, ale nawet bez jego pomysłów mielibyśmy problem, który będzie się ciągnął również po jego odejściu, mam nadzieję dość rychłym.

### **Z ostrożnością przyznajesz, że pretensje wielu zwolenników Trumpa są uzasadnione.**

To, co spotkało białą klasę robotniczą, to nic innego jak społeczna katastrofa. Niejedna wiejska społeczność cierpi na epidemię [używania] opiatów. Najnowsze dane mówią, że w ubiegłym roku zabiły one 72 tysiące Amerykanów. Kryzys widoczny jest w liczbie samotnych rodziców i dzieci, żyjących w skrajnej biedzie. Myślę, że przed wyborami w 2016 r. ten problem w ogóle nie był dostrzegany. W trakcie prawyborów przeprowadzonych w New Hampshire, stanie zamieszkanym prawie całkowicie przez białych mieszkańców, okazało się, że głównym problemem społecznym jest uzależnienie od heroiny. Do tego czasu w ogóle nie poruszano tematu dramatu amerykańskiej klasy robotniczej.

### **Twierdzisz, że zanim zmierzymy się z negatywnymi aspektami lewicowej polityki tożsamości, musimy uznać zasadność roszczeń zmarginalizowanych grup społecznych.**

To nie ulega wątpliwości. Organizację Black Lives Matter oraz #Metoo zbudowano na fundamencie faktycznych nadużyć, którym

trzeba zadośćuczynić.

**Polityka tożsamości może prowadzić do podziałów na przekór tradycyjnym wartościom, takim jak powszechność praw człowieka jako jednostki w roli komórki społecznej.**

Tak. Oto konkretny przykład: Martin Luther King powiedział: "Czarni ludzie są tacy sami jak biali. Chcemy tych samych praw. Nie chcemy niczego wyjątkowego. Chcemy jedynie być traktowani tak, jak należy traktować Amerykanów". Jednak pewne frakcje ruchu black power ewoluowały i teraz rozumują w następujący sposób: "Nie. Czarni ludzie wcale nie są tacy jak biali. Mamy własną kulturę i własne wartości. Mamy odrębny styl życia. Domagamy się, by to szanować". Podobne podejście przejawiają inne grupy. Problem polega na tym, że definiują one swoją odrębność w oparciu o aspekty biologiczne, cechy wrodzone, na które nie ma się wpływu – jak na przykład religia, w której jest się wychowanym. W pewnym sensie cofa nas to do tradycjonalistycznego pomysłu, że różnimy się od siebie w sposób fundamentalny.

**Wydaje się, że w polityce tożsamości między tymi dwoma podejściami istnieje duże napięcie. Z jednej strony mamy dużą potrzebę integracji w jakąś większą całość. Z drugiej, nacisk na odrębność, niemal na separatyzm.**

Uważam, że w społeczeństwie liberalnym nie należy wymagać, by wszyscy byli identyczni. Jednak są pewne odmiany wielokulturowości, gdzie odrębność zaczyna stanowić pewne wyzwanie dla głęboko liberalnych wartości. Za typowy przejaw tego zjawiska można uznać muzułmańską rodzinę, w której córka pragnie poślubić osobę, którą sama wybierze, a rodzina postanawia wysłać ją z powrotem do Maroka lub Pakistanu, żeby wzięła udział w zaaranżowanym małżeństwie. Widać tu wyraźny konflikt pomiędzy wartościami kulturowymi społeczności imigranckich, a fundamentalną zasadą, wedle której każdy, wliczając w to kobiety, ma prawo sam zdecydować, kogo chce poślubić. W tym przypadku uważam, że nakaz poszanowania

wartości poszczególnych społeczności, a nie jednostki mieszkającej w liberalnym społeczeństwie, jest złą interpretacją liberalizmu.

**Uderza mnie, jak często to, co nazywamy "różnorodnością", polega w rzeczywistości na podkreślaniu podobieństw między jednostkami wewnątrz grupy, na konformizmie.**

To kolejny problem z pewnymi interpretacjami polityki tożsamości, które mówią, że grupa, w której się urodziłeś, determinuje to, co myślisz o polityce, kulturze i wielu innych sprawach. To pewne nieporozumienie. Ludzie są w rzeczywistości zdolni wznieść się wyżej niż ich nadana tożsamość i [potrafią] myśleć niezależnie.

**Kiedy podkreśla się różnice między ludźmi, nie da się uniknąć tworzenia stereotypów i fałszywych archetypów.**

Zgadza się. Za przykład może posłużyć pogląd, że istnieje coś takiego, jak "przywileje białych". Kiedy przyjrzesz się temu, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych, aż trudno uwierzyć, jak wielka może być różnica w poziomie życia między wykształconymi białymi i tymi z klasy pracującej. Przez ostatnich 30 lat ich losy potoczyły się zupełnie inaczej.

**Jesteś dość krytyczny względem lewicy z powodu jej skupienia się głównie na coraz mniejszych grupach społecznych, zamiast walki o interesy ubogich i niższych warstw społeczeństwa.**

Łatwiej jest dyskutować na tematy związane z tożsamością, niż zrobić coś konkretnego dla poprawy sytuacji całych zmarginalizowanych grup. Moim zdaniem w Stanach Zjednoczonych (w odróżnieniu od Kanady) już dawno przestaliśmy na poważnie myśleć o polityce społecznej. O wiele łatwiej, na przykład, jest walczyć o finansowanie etnicznych wydziałów na uniwersytetach niż zastanawiać się, jak poprawić konkretną sytuację socjoekonomiczną danej grupy jako całości.

**Porozmawiajmy o sposobach wyjścia z tego impasu. Kładziesz**

**duży nacisk na możliwość odbudowania narodowej tożsamości, odnosisz się jednak do konkretnego jej rodzaju, nazywanego przez nas nacjonalizmem obywatelskim – w odróżnieniu od nacjonalizmu kulturowego.**

Zgadza się. W Europie jest wiele krajów, które definiują swoją tożsamość w oparciu o kwestie etniczne. Uważam, że to błędne podejście w społeczeństwie multikulturowym. Potrzeba w nim tożsamości opartej na wartościach politycznych, a nie etnicznych, czy religijnych. W USA jest to wiara w konstytucję, w literę prawa, w zasadę równości między ludźmi. Potrzeba nam obywatelskiego zrozumienia nacjonalizmu.

**Mówisz, że potrzeba jeszcze czegoś. Czego dokładnie?**

Myślę, że im bardziej intensywna jest dana kultura, tym mocniej ogranicza mieszkańców. Uważam, że należy kultywować również inne wartości, takie jak obowiązki obywatelskie. Jestem zwolennikiem powszechnej służby wojskowej, dzięki której obywatel demokratycznego społeczeństwa nie tylko posiada pewne prawa i dostaje przywileje od rządu, ale również coś z siebie daje.

**Jak udaje ci się kultywowanie tej odmiany nacjonalizmu i jednocześnie unikanie wyłączenia innych kultur w dobie problemów o charakterze globalnym?**

Współpraca międzynarodowa musi być oparta o narody. Naród nadal stanowi o odrębności danej grupy, do której nie należą narodowe podgrupy lub organizacje ponadpaństwowe. Może używać siły, by egzekwować prawo i chronić obywateli. Musimy się tego trzymać. Nie oznacza to jednak, że narody nie mogą dobrowolnie ze sobą współpracować. Gospodarka światowa nie mogłaby funkcjonować bez warstwy międzynarodowych porozumień i wspólnych organizacji. Uważam, że nie należy rezygnować z ważnych aspektów suwerenności po to, żeby rozwiązywać problemy, które są skutkiem globalizacji.

**Pozwolę sobie zakończyć obowiązkowym pytaniem. Dlaczego**

uważasz Kanadę za wyjątek w kontekście omawianych trendów kulturowych? Mieliśmy tu do czynienia z polityką tożsamości, chociaż nie doświadczyliśmy populistycznego nacjonalizmu w większej skali.

Miałem nadzieję, że do tego dojdziemy. Odpowiedź na to pytanie leży w dużej mierze w waszym podejściu do imigracji. Wasza polityka w tym zakresie opiera się na umiejętnościach i daleko wam do skali nielegalnej imigracji obecnej w USA. Myślę, że część sprzeciwu wobec imigracji oparta jest na ksenofobii, rasizmie itd., ale większa jego część spowodowana jest poczuciem, że imigracja wymknęła się spod kontroli, a my nie panujemy nad własnymi granicami. W Kanadzie nie widać tego tak wyraźnie.

**Francis Fukuyama (ur. 1952)** – jeden z najbardziej znanych i najczęściej cytowanych politologów i filozofów polityki. Doktorat z nauk politycznych obronił na Uniwersytecie Harvarda. Wcześniej studiował literaturę porównawczą. Obecnie pracuje na Uniwersytecie Stanforda. Jest uznawany za twórcę intelektualnych podstaw neokonserwatyzmu, choć dziś się od niego dystansuje. Jego najbardziej znaną koncepcją pozostaje idea końca historii. Zgodnie z nią, po upadku komunizmu w Europie i upadku ZSRR demokracja liberalna staje się dominującą formą rządów i stanowi szczytowe osiągnięcie rozwoju społeczeństw i kultury Zachodu. „To, czego możemy być świadkami, to nie tylko koniec zimnej wojny lub upływ określonego okresu powojennej historii, ale koniec historii jako takiej ... To znaczy punkt końcowy ideologicznej ewolucji ludzkości i uniwersalizacji zachodniej liberalnej demokracji jako ostatecznej formy ludzkiego rządu” – pisał. Uczony poparł prezydenturę Baracka Obamy i sprzeciwiał się interwencji wojsk amerykańskich w Iraku. Jego myśl zwykle przeciwstawia się poglądom Huntingtona (kolegi Fukuyamy z czasów studiów na Harvardzie).

Tłumaczenie Borsuk. Źródło: [nationalpost.com](http://nationalpost.com)

# Tchórzliwa Europa poddała się islamowi

W 2006 roku brałam udział w debacie z Tariqiem Ramadanem, autorem książki „Zachodni muzułmanie i przyszłość islamu”. Zapytałam go, zakładając hipotetyczne wydarzenie wojny pomiędzy Egiptem a Szwajcarią, dla której społeczności gotów byłby umrzeć?

✘ Pan Ramadan ma podwójne obywatelstwo. Z urodzenia jest Egipcjaninem oraz Szwajcarem przez naturalizację. Jego odpowiedź była furią na wielu poziomach. Przede wszystkim myślę, że rozgniewało go, że ktoś mógł zadać mu takie pytanie. Odmówił odpowiedzi.

Pan Ramadan, jak wielu innych muzułmanów, może mieć dwa lub więcej obywatelstw. Ze wszystkiego co wyraża osobiście i na papierze, jasno wynika, że jest on lojalny przede wszystkim wobec islamu. Nie mam wątpliwości, że umarłby za islam, jak większość muzułmanów i to jest jego prawo. Ale to, co uczyniły kraje europejskie, to przyznanie obywatelstwa jednostkom, które nie czują obowiązku być ze swoim społeczeństwem na dobre i na złe, w czasach bogatszych i biedniejszy, a w wypadku katastrofy – poświęcić się.

W ten sposób obchodzą oni główne kryterium obywatelstwa. Polityczna lojalność wobec konstytucji swojego kraju jest minimalnym wymaganiem. Ten stan rzeczy wpłynął na napisanie książki Christophera Caldwell'a „Refleksje nad rewolucją w Europie: Imigracja i Zachód”, która rozpoczyna się zdaniem *Zachodnia Europa stała się wieloetnicznym społeczeństwem*

*podczas chwilowej nieobecności umysłu.*

Ta nieobecność umysłu, którą Caldwell obnaża, wyrażona jest w polityce imigracyjnej Europy, a zwłaszcza w jej odpowiedzi na islam. Żadna debata nie jest dzisiaj bardziej wybuchowa, bardziej wrażliwa, bardziej pomieszana i bardziej przerażająca niż debata o przyszłości islamu w Europie.

W marcu tego roku rozmawiałam z francuskim intelektualistą Pascalem Brucknerem o książce Caldwell. Bruckner powiedział: *Amerykanie nie rozumieją Europy. Jest wielu muzułmanów, którzy w codziennym życiu są bardziej agnostyczni, a w praktykach nawet ateistyczni, ale są muzułmanami z nazwy.*

Wydaje się to być uspokajające. Ale czy ci agnostyczni i niepraktykujący muzułmanie, jeżeli zaistnieje taka konieczność, umrą za islam czy za Francję? Zgaduję, że bardziej prawdopodobne jest, że umrą za islam.

Caldwell przedstawia ten temat w interesującym świetle: nie pomija Europejczyków, którzy czują, że islam jest niebezpieczeństwem dla wartości europejskich, lecz pyta: *Jak można walczyć za coś, czego nie można zdefiniować?* A to jest problem Europy – niepewność co do tego, kim jesteśmy, co oznaczają nasze różne flagi, dlaczego za każdym razem wydajemy mniej i mniej na wojskowość.

Europa stała się miejscem nowych religii, nowych kolebek, multukulturalizmu, kosmopolityzmu, ponadnarodowości. Wszystko jest relatywne. To jest niepewność, której nie podzielają muzułmanie. Etyka muzułmańska i duch plemienny są bardziej żywotne w czasach wojny niż etyka protestancka, czy duch kapitalizmu.

Liczby i wglądy, które Caldwell zgromadził w swojej książce są widoczne dla wielu Europejczyków. W czasie mojego pobytu w Holandii i moich podróży powrotnych, rozmawiałam z intelektualistami europejskimi, którzy widzieli rewolucję opisywaną tak dobrze w książce Caldwell. Może nie nazywają



tego rewolucją, nie widzą może jej jako skończonej, ale widzą kryzys tożsamości w Europie.

Weźmy dyskusję o wolności wypowiedzi. W 1989 prowokacje w imieniu islamu były witane z pewnym siebie: *Nic z tego! To jest Europa i tu możesz mówić, co chcesz, pisać co chcesz.*

Dwie dekady później, Europejczycy nie są tak pewni, co do wartości wolności wypowiedzi. Większość członków mediów dokonuje autocenzury. Podręczniki w szkołach i na uniwersytetach zostały dostosowane tak, by w żadnym razie nie obrazić uczuć muzułmanów. A prawodawstwo, by karać „błuźnierstwo”, jeżeli nie zostało wprowadzone, to jest rozważane w większości krajów – albo też stare, nieużywane prawa zostają przywracane.

Weźmy antysemityzm w Europie. Wrażliwość i poczucie winy jakie Europejczycy czują wobec holokaustu jest porównywalne do wrażliwości i poczucia winy, jakie Amerykanie czują wobec czarnych Amerykanów. Dekadę lub dwie temu, było nie do pomyślenia dla żydów, że mogą być otwarcie szkalowani i atakowani tylko i wyłącznie z powodu swojej żydowskości.

Dzisiaj w imię islamu w synagogach mają miejsce akty wandalizmu. Otwarcie zaprzecza się holokaustowi. Istnieje aktywna sieć muzułmańskich organizacji lobbujących, by okroić lub nawet pozbyć się Izraela. Zdarzają się incydenty prześladowania, bicia, a nawet zabijania żydów. Wszystko to osnuwa ponura cisza i racjonalizacja, że nie jest to prawdziwie antysemickie, ale antyizraelskie. Czy można sobie wyobrazić, że coś takiego wydarza się dzisiaj w Ameryce wobec czarnych i spotyka to cisza?

Weźmy historię wyzwolenia kobiet w Europie. W 1970 roku kobiety paliły swoje staniki, aborcja prawie wszędzie została zalegalizowana, a gwałt w małżeństwie spenalizowany. Dzisiaj coraz więcej elit europejskich, włączając w to feministki, argumentuje, że być może lepiej byłoby respektować kulturę i

religię mniejszości.

Schroniska kobiece dostosowały swój program – zamiast nauczać kobiety, które do nich uciekły, jak polegać na sobie, schroniska przygotowują pokoje modlitwy i zatrudniają mediatorów ze społeczeństwa muzułmańskiego. Cała ta mediacja służy jednemu celowi – to jest powrotowi kobiety do okoliczności prześladowania, które opuściła.

Ten system, który był narzędziem emancypacji, został całkowicie przekształcony, by służyć muzułmańskiemu celowi posłuszeństwa. Jeżeli kobieta jest posłuszna, mąż nie musi jej bić. Sprawa jest załatwiona.

To samo ma się do gejów. Dziesięć lat temu, byłoby nie do pomyślenia, że antygejowskie sentymenty przeszłyby bez potępienia. W Holandii, na przykład, byliśmy dumni, że geje mają dokładnie te same prawa, co heteroseksualiści. Jednak dzisiaj, są oni bici na ulicach Amsterdamu. By być bezpieczny w niektórych dzielnicach Europy, wskazane jest ukrywanie swojej tożsamości, jeśli jest się gejem lub lesbijką.

Przerażającym paradoksem tego rozwoju wydarzeń jest to, że muzułmańscy imigranci zostali zaproszeni do Europy na podstawie uniwersalnych praw i wolności, które większość z nich teraz depreczuje, podczas gdy inni pasywnie przyglądają się lub próbują bronić wyłącznie wizerunku islamu.

Co gorsza, ci którzy lobbują, by znieść wolność wypowiedzi i dyskryminować żydów, kobiety i gejów, używają słownictwa wolności oraz robią to przez instytucje parlamentów i sądy, które zostały stworzone, by bronić prawa obywatelskie.

Amerykańscy obserwatorzy jak Caldwell, Bruce Bawer, Walter Laquer i wielu innych, którzy jeżdżą do Europy i piszą uczciwie o tych rzeczach mogą wrócić do Ameryki, gdzie mogą pisać na inny temat, zatrzymać swoje posady i swoje społeczne powiązania.

Europejczycy, którzy robią rzeczy jak Caldwell, często stoją wobec kampanii ostracyzmu ze strony swoich rodaków. Ryzykują utratę pracy lub brak awansu, czy nieotrzymanie zaproszenia do pewnych środowisk. Bardziej zacięci, jak Geert Wilders, są zaskarżani i odmawia im się nawet wstępu do sąsiednich krajów.

W rzeczywistości, jeżeli Europa upadnie, to nie z powodu islamu. Z powodu tego, że dzisiejsi Europejczycy – w przeciwieństwie do swoich przodków z II wojny światowej – nie umrą, by bronić wartości czy przyszłości Europy. Nawet jeśli by zostali poproszeni o dokonanie ostatecznego poświęcenia, wielu z postmodernistycznych, tchórzliwych Europejczyków uciekłoby w mętną sieć obiektywnych przeszkód. Wszystko, co musi zrobić islam, to wkroczyć w próżnię.

*Ayaan Hirsi Ali*

*Tłum. JW*

---

## **Pluralizm i wyzwania równości płci**

Znane nam są stereotypy typu: japońscy mężczyźni przechadzają się w zachodnich garniturach podczas gdy od ich kobiet oczekuje się, że będą spacerowały za nimi ubrane w kimona; muzułmańscy mężczyźni zabawiają się w szortach i t-shirtach podczas gdy ich żonom i dziewczynom pozostaje do ubrania burka. Widzimy to wszędzie ciągle i od nowa na całym świecie, ale zdaje się, że przesłanie za tym idące wciąż nie zostało wyartykułowane wystarczająco wyraźnie. Pluralizm kulturowy stał się dla kobiet obosiecznym mieczem, gdyż to od nich oczekuje się, że nade wszystko podtrzymywać będą swoją tożsamość etniczną, rasową i kulturową.



Żyjemy w dobie złej wielokulturowości, która zeszała na manowce. Nikt nie powinien jednak wykorzystywać tego faktu do potępiania wielokulturowości jako takiej, choć faktem jest, że przez długi czas oddziaływanie pluralizmu pozostawało raczej kosmetyczne. Epoka reklam Benettona oznacza, że cenimy różnice kulturowe wtedy, kiedy są oczywiste i rozłożone przed nami *na talerzu* jako odmienność i różnorodność, ale zapominamy, że są one nie tylko

uwarunkowane czy przypadkowe, lecz kryją się pod nimi również poważne różnice sił.

Dlatego nie wpadajmy w pułapkę relatywizmu kulturowego zbyt szybko czy zbyt łatwo. Na ostatniej regionalnej konferencji Rozwoju Równości Płci i Praw Kobiet w Społeczeństwach Muzułmańskich, zorganizowanej przez Międzynarodowe Centrum Islamu i Pluralizmu (ICIP) w Dżakarcie, reprezentanci z całego muzułmańskiego świata ponownie stwierdzili istotny i często lekceważony fakt, że z islamskiego punktu widzenia mężczyźni i kobiety są równi zarówno pod względem swego ontologicznego pochodzenia jak i w kategoriach eschatologicznego ostatecznego przeznaczenia oraz odpowiedzialności.

Ileż to razy wmawiano nam jednak, że mężczyzna i kobieta nie są w islamie zupełnie równi z powodu różnic fizycznych? Jak często przekonywano nas, że te różnice – umocowane w strukturze władzy – są powiązane z tradycją i specyfiką kultury muzułmańskiej?

To jest dzisiaj prawdziwe wyzwanie dla muzułmańskiego świata. Stykając się z bezprecedensowymi i często traumatycznymi efektami globalizacji, społeczności islamskie w dzisiejszym świecie – tak jak wiele innych społeczności w krajach rozwijających się – zwróciły się do tradycyjnego i kulturalnego partykularyzmu jako ostatniej deski ratunku,

ochraniającej ich delikatną i zakwestionowaną tożsamość. Pełni obaw, że zostaną przytłoczeni przez falę kultury masowej komercji i zatopieni przez zrównującą falę jednolitego konsumpcjonizmu, chwytają się kulturowych różnic jako ostatniego bastionu swojej tożsamości.

Jednakże ta uparta niezgoda na zaakceptowanie tego, że kulturowa tożsamość również została wyprodukowana, jest historyczna i tym samym uwarunkowana, stała się problemem hamującym także rozwój i ewolucję muzułmanów. Najgorsze jest to, że kulturowy pluralizm stał się wygodnym wytłumaczeniem dla zjawiska wykorzystywania kobiet i naruszania ich praw, począwszy od zabójstw dla posagu a skończywszy na okaleczaniu kobiet kwasem. Najwyraźniej dla konserwatystów wśród nas, zaprzeczenie równości praw kobiet jest i może być widziane jako sposób na *ochranianie* ich tożsamości i tym samym także tożsamości samego islamu.

Paradoks ten otwiera puszkę Pandory z pytaniami bez odpowiedzi: Dlaczego zawsze, kiedy powołujemy się na pluralizm, na obronę tożsamości, to akurat kobiety muszą podejmować rolę opiekuna i kustosza tradycji? Dlaczego to tylko mężczyźni mogą wkraczać w kosmopolityczną przestrzeń publicznego zaangażowania, podczas gdy kobiety są spychane do tradycyjnych ról, które je definiują? Dlaczego nie potrafimy dostrzec, że muzułmańska kultura i tożsamość ewaluowała i dostosowywała się przez ostatnie 1400 lat i że istoty bycia muzułmaninem nie da się łatwo określić?

Wiążą się z tym także różne słabości, dotyczące również komentatorów niemuzułmańskich. Kiedy tylko kulturowy pluralizm i ochrona kulturowej tożsamości stały się kartą przetargową używaną do obrony przed antyfeministami i praktykami patriarchalnymi wśród muzułmanów (i innych rozwijających się społeczności), zachodni liberałowie znaleźli się w sytuacji, gdzie sparaliżowani nie mogli dalej komentować sytuacji. Ich języki zostały związane przez polityczną poprawność. Tym samym nie wolno już było potępiać honorowych zabójstw, lecz należało

je wręcz postrzegać jako *tradycyjne praktyki kulturowe* wśród muzułmanów, spychane następnie do kategorii zjawisk dziwnych i egzotycznych.

Jakże dziwne jest to, że sumienie tolerancyjnego Zachodu pozwoliło nie reagować na te okrucieństwa – w imię poprawności politycznej. Żaden liberał godny swego miana nie tolerowałby takich nadużyć, gdyby popełniano je w imię tradycji wobec kobiet Zachodu! (A pamiętajmy że, kiedyś palono czarownice na stosie również w Europie.)

Ciesząc się więc wspaniałością różnorodnego i kolorowego świata, w którym żyjemy dzisiaj, nie dajmy się zbyt oczarować efektem specjalnym: różnorodność kulturowa i pluralizm są realiami socjologicznymi, lecz towarzyszą im także bardzo prawdziwe różnice w dostępie do władzy, co może mieć negatywne skutki szczególnie dla kobiet i mniejszości. Celebrowanie pluralizmu nie oznacza koniecznie milczącej zgody na niesprawiedliwości, które również towarzyszą tym różnicom.. Twierdzić, że popieramy pluralizm, możemy tylko wtedy, jeżeli jednocześnie patrzymy nań krytycznym okiem i podkreślamy uniwersalną równość, która dotyczy nas wszystkich bez wyjątku.

*Farish A. Noor*

---

*Dr. Farish Ahmad-Noor, Profesor w School of International Studies na Nanyang Technological University w Singapurze*  
*Tłum. PC na podst. Theamericanmuslim.org*